

Anna Pekańec

**AUTOBIOGRAFIA W RODZINIE,
RODZINA W AUTOBIOGRAFII.
SZKIC HISTORYCZNY**

Autobiography in Family, Family in Autobiography. Historical Draught

Abstract: The main aim of this paper is to show how model of family changed through the centuries (especially in XIX and XX century). Objects of examinations are women's autobiographies treated as very interesting archive of different topics – one of them is family. Family in women's personal documents isn't only a topic, but also it shapes private stories. Autobiographies in this perspective solidify stories about families and help to settle up with family memory, its positive and negative side. Gender aspects of narrations makes more visible cultural, related with customs and historical contexts shaping model of family. In this text traditional and unconventional families are going to be presented as well as relations between family members.

Key words: autobiography, family, history, family relations

„Być żoną i matką przeznaczeniem jest kobiety; na to stworzona i cel wszystkich nauk, napomnień i całego jej wychowania ten jest, żeby potrafiła uszczęśliwić małżonka i dobrze wychować dzieci”.

K. z Tańskich Hoffmanowa, *Pamiętnik po dobrej matce*, s. 151.

„[...] rodzina jest [...] pokazywana jako najpotężniejszy bodaj mechanizm zniewolenia kobiety”.

E. Kraskowska, *Kilka uwag na temat powieści kobiecej*, s. 247.

W niniejszym artykule zrekonstruowany zostanie obraz rodziny wyłaniający się z polskich, kobiecych autobiografii (a dokładniej – z autobiografii, dzienników, pamiętników i wspomnień; na prawach wyjątku pojawi się zbiór korespondencji). Największy nacisk położony będzie na teksty napisane (lub traktujące o) w XIX w. i pierwszych dekadach wieku XX – ów stu pięćdziesięcioletni wycinek historii Polski jest szczególnie ważny dla kobiecej literatury dokumentu osobistego (i dla historii kobiet polskich w ogóle). Wtedy właśnie skryształizował się i wyjątkowo intensywnie rozwijał dyskurs emancypacyjny, dzięki któremu m.in. kobiety zyskały możliwość studiowania na uniwersytetach, otrzymały prawa wyborcze, wkroczyły na rynek pracy. Ponadto w autobiografiach opowiadających o losach kobiet żyjących w Polsce, podzielonej między trzy państwa zaborcze, formalnie nieistniejącej na mapie, wyraźnie widoczna jest (na tyle oczywista, że rzadko eksplikowana) troska rodzin o zachowanie tożsamości narodowej. Uwzględnione zostaną także autobiograficzne narracje napisane podczas II wojny światowej i w czasach PRL (lub o nich opowiadające)¹. Analizie i interpretacji poddane zostaną intymne dokumenty napisane przez zawodowe pisarki (m.in. Eliza Orzeszkowa, Maria Konopnicka, poetka Jadwiga Łuszczewska – Deotyma, powieściopisarka Narcyza Żmichowska, poetka Maryla Wolska i Beata Obertyńska; do literatek zaliczono też Marię Kasprowiczową – ze względu na artystyczny charakter jej zapisków diarystycznych), ale również przedstawicielki innych profesji, działaczki społeczno-polityczne (przypomniane zostaną m.in. socjalistka Maria Bohuszewiczówna, bojowniczką o dostęp kobiet do studiów Jadwiga z Sikorskich Klemensiewiczowa – ukończyła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, została farmaceutką i Romana Pachucka – studiowała na Uniwersytecie we Lwowie oraz polonistka, nauczycielka i emancypantka Zofia Romanowiczówna; malarka Zofia z Fredrów Szeptycka, tancerka i choreografka Tacjana Wysocka, lekarka Teodora z Krajewskich Kosmowska, Bibiana Moraczewska – przyjaciółka Narcyzy Żmichowskiej, działaczka społeczna, entuzjastka; siostrzany duet: Jadwiga z Działyńskich Zamoyska, żona Władysława Zamoyskiego, była jego sekretarką, tłumaczką, towarzyszką oraz Anna Potocka, założycielka i administratorka uzdrowiska w Rymanowie). Jako materiał badawczy spożytkowa-

¹ Zagadnienie przekształceń modelu rodziny znacznie wykracza poza ramy niniejszego artykułu, niemniej zostanie nakreślona trajektoria jego rozwoju na podstawie wybranych tekstów autobiograficznych, które uznano za ważne ze względu na ich nakierowanie na rekonstrukcję dziejów poszczególnych rodzin.

ne zostały również pamiętniki oraz ankietowe szkice autobiograficzne – wynik konkursów ogłoszonych przez „Życie Warszawy” i „Twój Styl” – zapewnią one wgląd w sytuację rodziny w PRL oraz po roku 1989, pozwolą też na spełnienie jednego z feministycznych postulatów – oddania głosu milczącym lub, co gorsze, ignorowanym.

Opowiadanie o własnej rodzinie, będąc konstytuanta autobiografii, opalizuje wieloma odcieniami. „Podstawowa komórka społeczna” traktowana była zarówno jako „źródło cierpień”, jak i przestrzeń zapewniająca bezwarunkowe wsparcie i zrozumienie. Jak scharakteryzować rodziny autobiografek? Wykaz możliwych określić: przyjazna, wspierająca, patriarchalna (*ergo* konserwatywna), tradycyjna (z niewielkimi elementami opresji), liberalna, traumatyzująca, nieszablona, typowa, z wyboru, szlachecka, arystokratyczna, mieszczańska, zgodna, solidarna, idylliczna, wielodzietna. Każde z określeń, odnoszące się do różnych aspektów obrazu rodziny, otwiera szerokie pole do dyskusji.

Przed częścią zasadniczą, dygresja dotycząca tytułu: to parafraza tytułów i celowe nawiązanie do dwóch tekstów: Zofii Mitosek, *Rodziny w opowiadaniu, opowiadania w rodzinie* i Tatiany Czerskiej, *Historii w rodzinie – rodziny w historii*². Pierwsza z wymienionych zanotowała co następuje:

[...] czy nie jest to [tj. rodzina – uzup. A.P.] najważniejszy i najbardziej uniwersalny układ międzyosobowy? [...] rodzina może stać się generatorem fabuł. Twierdzenie mocniejsze brzmi: każda fabuła jest generowana przez rodzinę. [...] to rodzina rodzi opowiadanie, to ona jest siłą napędową aktywności narracyjnej, jej strukturą głęboką, bez której praktyka opowiadania stanowiłaby układ klocków bez znaczenia³.

Snując refleksje dotyczące natury opowiadania, Zofia Mitosek podkreślała, można rzec, „narracjogenny” wymiar rodziny. A autobiografia jest przecież formą narracyjną. *Ergo* jako opowiadanie o życiu danej osoby, tworzone przez nią samą, ma swój początek w rekonstruowaniu historii rodzinnych. W dalszej części artykułu, badaczka zacytowała Denisa Jonnesa:

Rodzina wyznacza obszar relacji, w większości wypadków nieobecny w życiu publicznym, chroniony przez obserwacją z zewnątrz, przestrzeń, którą ograniczają materialne granice rezydencji rodzinnej. Oczywiście są pewne rodzinne rytuały (śluby, chrzty, czy pogrzeby), które dokonują się w przestrzeni publicznej, lecz codzienne funkcjonowanie życia rodzinnego, a nawet sekwencje zdarzeń, które związane są na ogół z owymi rytuałami, stanowią zazwyczaj zamkniętą księgę [...]. Opowiadanie burzy mury, znosi wszelkie ograniczenia i w ten sposób otwiera obszar związków i relacji rodzinnych dla obserwacji z zewnątrz⁴.

² Z. Mitosek, *Rodzina w opowiadaniu, opowiadanie w rodzinie*, [w:] *Praktyki opowiadania*, red. B. Owczarek, Z. Mitosek, W. Grajewski, Kraków 2001, s. 175–193 i T. Czerska, *Historia w rodzinie – rodzina w historii*, [w:] *Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*, red. I. Iwasiów, Szczecin 2008, s. 193–232.

³ Z. Mitosek, *op. cit.*, s. 181–182.

⁴ D. Jonnes, *The Matrix of Narrative. Family Systems and the Semiotics of Story*, Berlin–New York 1990, s. 243 ([za:] Z. Mitosek, *op. cit.*, s. 185).

Przypominając o relacyjnym wymiarze rodziny, Jonnes wprowadza podział na prywatne i publiczne obszary jej aktywności, które są ukrywane lub odsłaniane, niejako wystawiane na spojrzenia z zewnątrz lub przed owym spojrzeniem chronione. Opowiadanie o tym, co jednostkowe, indywidualne łądodzi intymność, stanowi swoiste zaproszenie do przyjrzenia się losom poszczególnych rodzin. W przypadku kobiecej autobiografistyki kwestia ta nabiera też innych znaczeń – bycie kobietą to bycie widzianą, nieustannie obserwowaną i ocenianą. Zatem kobiece autobiograficzne powieści są jednocześnie potwierdzeniem tego modusu istnienia, dają też asumpt ku przesuwaniu granic intymności, obalaniu tabu. Kierując się uwagami Zofii Mitosek, uwaga zostanie skoncentrowana na wzajemnych relacjach członków rodzin wybranych autobiografek.

Tatiana Czerna z kolei główny akcent położyła na związki pomiędzy rodziną a historią, stanowiącą nie tylko kontekst jej funkcjonowania, ale i aktywny czynnik wpływający na jej kształt. Szczecińska badaczka korzystając z kobiecej prozy wspomnieniowej zilustrowała dzieje wzajemnych wpływów historii i rodziny w pierwszej połowie XX w.:

Termin „kobiecea proza wspomnieniowa” ma szerszy zakres niż „autobiografia kobiecea”, w której centrum sytuuje się „ja” autorki i jej indywidualna historia. Większość analizowanych przeze mnie tekstów zmierza do rekonstrukcji i zapisu dziejów rodziny, a osobista historia autorki stanowi tylko ich fragment. Na pytanie, dlaczego kobiety spisują swoje wspomnienia, pojawiają się natychmiast dwie odpowiedzi. Po pierwsze – aby dać świadectwo czasom, w których żyły, a zatem temu, co dotyczy doświadczeń zbiorowych. Po drugie – aby utrwalić historię własną i rodziny. Osobista historia autorki i dzieje rodziny krzyżują się z historią zbiorową. Tak publiczne przenika się z prywatnym. Lektura kobiecej prozy wspomnieniowej dowodzi, że nie da się oddzielić tych dwóch kategorii. [...] porządek prywatnej biografii splata się z porządkiem faktograficznym oficjalnej historii⁵.

Podtrzymując tezę o nierozzerwalnym związku autobiografii i historii, należy jednak zauważyć, że nie tylko chęć dania świadectwa oraz utrwalenia historii rodziny są motywacjami do podjęcia paktu autobiograficznego przez autorki. Można tu dodać tendencje autoterapeutyczne oraz chęć opowiedzenia o sobie nie tylko w kontekście rekonstrukcji historii rodzinnych, ale aby utrwalić własne JA, utwierdzić jego istnienie ponad upływającym czasem, lub inaczej – pomimo upływu czasu. Czerna przypomina o koniecznym uwzględnieniu kontekstów – społecznych, obyczajowych, kulturowych, wskazuje również na nierozzerwalny splot prywatnego i publicznego, dwóch współkształtujących się sfer.

Warto więc bliżej przyrzeć się obrazowi rodziny w autobiografii i zbadać funkcjonowanie autobiografii w rodzinie, tj. wskazać na powiązania życia i literatury dokumentu osobistego. Autobiografie są bowiem swoistymi depozytami historii rodzinnych, zapewniają łączność między pokoleniami, poszcze-

⁵ T. Czerna, *op. cit.*, s. 221. Literaturoznawczyni przywołuje m.in.: Ireny Jurgielewiczowej, *Byłam, byliśmy. Wspomnienia*, Warszawa 1997; Hanny Malewskiej, *Apokryf rodzinny*, Warszawa 1977; Joanny Olczak-Ronikier, *W ogrodzie pamięci*, Kraków 2001; Agaty Tuszyńskiej, *Rodzinną historię lęku*, Kraków 2005.

gólnymi członkami i członkiniami rodzin. Jednocześnie stanowią niezastąpione źródła informacji. Rekonstruowany poniżej obraz będzie wysoce subiektywny, oparty na tekstowych reprezentacjach doświadczenia. Doświadczenia z kobiecą sygnaturą.

* * *

Rodzina to autobiograficzny lejtmotyw – będąc tematem opowiadań, ewokuje przeszłość, staje się przyczynkiem do (nierzadko) autoterapeutycznych, gorzkich obrachunków, ale także do przywołania szczególnie ciepłych emocji. Wracają miłość, poczucie bezpieczeństwa, wyjątkowości, akceptacji, lecz także doświadczenia odrzucenia, przemocy, braku pozytywnych informacji zwrotnych. Wymienione elementy są obecne we *Wspomnieniach* Maryli Wolskiej i Beaty Obertyńskiej. Przywołany tekst jest tym ważniejszy, że jest praktyczną realizacją jednego z wyróżników kobiecej biografii jako takiej, a mianowicie snucia narracji „po kądzieli”, budowania historii i tożsamości w *the mother – daughter plot*⁶. Wolska opowiedziała tylko swoje dzieciństwo, po latach narrację podjęła za nią córka, dopowiadając młodość, narzeczeństwo, małżeństwo, czas poetyckiej aktywności, jednocześnie przemycając we wspomnieniach o matce swoją historię. Obie opowieści nie tylko wynikają z siebie, ale i wzajemnie się oświetlają, przywołując także historię matki Wolskiej, a babki Obertyńskiej, Wandy Monné (w młodości narzeczonej Artura Grottgera). Jej dzieciństwo naznaczone było niemalże panicznym strachem przed okrutnym ojcem:

Oto raz, gdy mała migąła palcem przez płomyk świecy, ucieszona, że to nic nie parzy i że to tak można, ojciec zaszedłszy ją raptem od tyłu chwycił i siłą przytrzymał jej rękę nad świecą! Jeśli to miał być chwyt pedagogiczny mający na celu oduczenie dziecka na zawsze „igrania z ogniem”, trudno nie oniemieć z osłupienia nad taką pedagogią⁷.

Przytoczony fragment świadczy o złamaniu tabu nakazującego pisanie o rodzinie tylko w samych pozytywach⁸. Warto jednak zauważyć, że owa kwestia pojawiła się dopiero po wielu latach od zaistnienia, kiedy osoby, których dotyczyła ona bezpośrednio, już nie żyły. Maryla Wolska odwołując się do zapisków matki niejako w zastępstwie za nią rozprawia się z bolesną przeszłością. Sama poetka swoje dzieciństwo wspomina raczej pozytywnie.

A jak była odbierana przez własną córkę? Obertyńska podziwiała ją – utalentowaną, nieco oderwaną od rzeczywistości, niezwykłą kobietę, która zostając żoną i matką nie poświęciła swoich ambicji, pragnień, zainteresowań na ołtarzu

⁶ L. Gilmore, *Autobiographics. A Feminist Theory of Women's Self-Presentation*, Ithaca–London, s. XIII.

⁷ M. Wolska, B. Obertyńska, *Wspomnienia*, Warszawa 1962, s. 90.

⁸ Podobna sytuacja ma miejsce w zapiskach Marii Bohuszewiczówny, socjalistki i społeczniczki, która nie wahała się w nich zawrzeć wyraźnej krytyki rodziców – mimo poważnych kłopotów finansowych, utrzymujących wystawny styl życia.

rodziny. Jej kontakty z dziećmi były serdeczne, aczkolwiek nieczęste, przez co miały, jeśli zawierzyć Obertyńskiej, każdorazowo wyjątkowy charakter, co powodowało:

[...] że nam Mama nigdy nie spowszedniała. Że wtedy, kiedyśmy już mogli ją „zobaczyć”, nie zaślaniało nam jej to wszystko, co często od samej kołyski zaślania dzieciom prawdziwą jakoś ich matek, wkłopotanych z musu czy z poczucia obowiązku w małość, w nudę co dzień tych samych obpamiętań, obśpieszeń, obtroszczeń, matek, które bez reszty przekreśliwszy siebie, pozwoliły swoim kurczętom rozdziobać się do ostatniego ziarnka i nie schowały się dla nich „na potem”, jak się na przykład dla mnie „schowała” moja⁹.

Matka była dla Obertyńskiej swoistym objawieniem, traktowanym jako niezwykle cenny dar. Relacja łącząca obie poetki była pełna wzajemnej ciekawości, choć z pewnością nie odbiegała znacząco od obowiązującego ówczesnie w tej sferze społecznej modelu – matki znaczną część opieki nad dziećmi cedowały na innych¹⁰. Co też miało miejsce w przypadku Zofii z Fredrów Szeptyckiej:

[...] zawsze bywała jakimś zajęciem zaabsorbowana, w którym interwencja dziecka była jak najmniej niepożądana, a jeszcze zacofanego i nieokrzesanego dziecka, jakim ja byłam. [...] Nie chciała Matka, wskutek własnych pewno zrażeń doznanych, abym się stała pieszczotliwą, i prawie zawsze, gdym się do niej tuliła, głaszcząc mnie po włosach, zarazem mnie od siebie odsuwając: „Nie ucz się pieszczot, bo w życiu znudzisz się nimi tylko”. Pewnej prawdy zawartej w tych słowach nie rozumiałam, lecz rozumiałam odsunięcie od siebie, i to mnie mroziło do szpiku kości¹¹.

Chłodna, zdystansowana, surowa matka Szeptyckiej nie umiała znaleźć drogi do własnych dzieci, odpychała obcością i pesymizmem, torpedowała wszelkie próby zacieśnienia kontaktów. Zosia znalazła sposób, by rodzicielka poświęcała jej więcej uwagi – była to choroba. Niedomagając, w końcu miała matkę tylko dla siebie. W miarę upływu czasu relacje obu pań stawały się cieplejsze i bardziej partnerskie, by ostatecznie zostać odwróconymi. Zofia oferowała starzejącej się matce wsparcie, troskę, bliską litości czułość, niemalże matczyną opiekę¹². Porozumienie nastąpiło po latach.

Miłość i nienawiść, przychylność i niechęć – zlewały się w buzującym tygłu diarystycznej narracji Zofii Romanowiczówny. Lwowska nauczycielka przez całe życie walczyła z toksyczną (lub przez nią postrzeganą jako taka)

⁹ M. Wolska, B. Obertyńska, *op. cit.*, s. 393–394.

¹⁰ Zob. ciekawą publikację Anety Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008.

¹¹ Z. z Fredrów Szeptycka, *Wspomnienia z lat ubiegłych*, przyg. do druku, wstęp i przypisy B. Zakrzewski, Wrocław 1970, s. 40–41.

¹² „Bywały czasy, w których miałam uczucie, że Matka wprost nie lubi mnie, że obeszlaby się beze mnie, a jednak kochała mnie ona i bardzo. Z mglistego zarania dzieciństwa wyłonił się z czasem stosunek przedziwnej miłości i przyjaźni między nami. Dorósłszy jej serca zrozumiałam własnym wszystkie jego skarby, odgadłam cierpienia, pokochałam słabości. [...] Wiedziałam później dobrze, że stałam się dla niej światłością ócz jej, a moja ku niej miłość miała w sobie coś [z] macierzyńskiej siły, a zarazem litości. Drżałam o jej życie, czasami po nocach nie spałam”. Z. z Fredrów Szeptycka, *op. cit.*, s. 42.

matką. Rozgoryczona notowała: „Mama mnie zabija, nie wiedząc o tym swoim zwątpieniem, smutkiem nade mną i goryczą, a czasem nawet sztydzeniem”¹³. W długim dzienniku Romanowiczówny co rusz pojawiają się skargi, utyskiwania, rozpaczliwe relacje z kolejnych kłótni i utarczek. Konflikt osadzony był na zasadniczym nieporozumieniu, radykalnych trudnościach komunikacyjnych – matka i córka rozmawiały ze sobą, lecz się słuchały, lub inaczej – słyszały tylko to, co dla każdej z nich było ważne; nie można również całkowicie wykluczyć innej wersji przedstawianych wydarzeń. A jeśli matka Romanowiczówny starała się chronić córkę przed samą sobą? Wyśmiewając egzaltację uczulała ją na rzeczywistość, uwypuklając negatywne cechy osób, z którymi stykała się lwowska nauczycielka, wskazywała na ich nie zawsze czyste intencje¹⁴. Zofia – idealistka, nieco naiwna i zdecydowanie nadwrażliwa, nierzadko pobierała bolesne lekcje od życia i bliższych lub dalszych znajomych. Matka (owszem, niezbyt subtelnie) próbowała pokierować życiem córki tak, aby ta realizowała plan przewidziany dla młodych kobiet w XIX w. – tj. małżeństwo i macierzyństwo¹⁵. Zależało jej na stabilizacji życiowej. Nie brała pod uwagę, że córka mogła mieć, i miała, inne priorytety. Matczyno-córczana psychomachia trwała więc, podsycana przez obie strony.

Kolejna z autobiografek, Romana Pachucka, emancypantka związana ze Związkiem Równouprawnienia Kobiet Polskich, kierowanym przez Paulinę Kuczalską i Józefę Bojanowską¹⁶, publicystka, długie lata starała się o uznanie swojej aktywności i osiągnięć przez matkę, która była im nie tyle przeciwna, co ra-

¹³ Z. Romanowiczówna, *Dziennik 1842–1930*, t. 1: 1842–1887, z autografu wydał, komentarzami, biogramami i wstępem opatrł. Z. Sudolski, Warszawa 2005, s. 432. Współczesnym komentarzem do opisywanej sytuacji wydają się słowa Luce Irigaray: „Z mlekiem matko wypilał lód. I żyję oto z tym zlodowaceniem w środku. [...] Moja krew nie krąży już od stóp do rąk, ani do głowy. Nieruchomieje krępowana przez zimno. Zatrzymana przez blokady, które stawiają jej przepływowi opór. Zostaje w sercu, blisko serca”. L. Irigaray, *Jedna nie ruszy bez drugiej*, tłum. A. Araszkiewicz, [w:] *Ciało i tekst. Feminizm z literaturoznawstwem. Antologia szkiców*, red. A. Nasilowska, Warszawa 2001, s. 283.

¹⁴ „Przedwczoraj miałam rozmowę z Mamą, która mi rozkrwawiła serce, rozdarła ramy zablźnione tylko modlitwą i silną wolą, ale tak łatwo się otwierające! wystawiła mi Mama w żywych barwach całą okropność jego postępowania, zaniedbanie, obojętność... To wszystko prawda, ale cóż ja sobie zrobię, kiedy go kocham! A Mama żąda, żebym nie kochała, żebym to zwalczyła”. Z. Romanowiczówna, *op. cit.*, s. 465. Chodziło o nieodwzajemnione uczucie Zofii do B. Longchamps.

¹⁵ Romanowiczówna w pewnym momencie postanowiła zadośćuczynić żądaniom matki i zaczęła układać projekt małżeństwa: „wieczór siedzieliśmy sami we trójkę w domu; rozmowa zrazu codzienna, nawet żartobliwa, przeszła w głębszą, która się skończyła dla każdego z nas inaczej, a dla każdego w swym rodzaju boleśnie – bo mówiło się o wyjściu Tadzia, o moim usposobieniu, które nie wróży z a m ęż c i a. – Mama powiedziała, że całkowicie zrezygnowała z jakiegokolwiek słodszej nadziei na swoje życie [...]. [...] w tej chwili uczułam, że dla jej pociechy, powinnam i będę zdolną ponieść wszelką ofiarę... Myśl moja padła na p. Wojciecha [Wasilewskiego]. [...] Ja... nie kocham go ale mniejsza z tym! Pomyślałam, że jestem gotowa i gdy tylko przyjdzie, zrobię to... I stało mi się w duszy cicho, choć ciszą chłodną, grobową”. Z. Romanowiczówna, *op. cit.*, s. 260.

¹⁶ Informacje o działalności Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich zob. w rzetelnej i ciekawej książce Anety Górnickiej-Boratyńskiej, *Stajmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*, Izabelin 2001 oraz w artykule Roberta Błobauma, „Kwestia kobieca” w *Królestwie Polskim (1900–1914)*, [w:] *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarc, Warszawa 2008.

czej niechętna, tolerowała je, lecz nie cenila. Pachuckiej udało się zachęcić matkę do wysłuchania jej przemówienia, wygłoszonego podczas Zjazdu Młodzieży:

Drżąc za wzruszenia zesłam z trybuny, długo trwały grzmiące oklaski, życzliwe spojrzenia i uśmiechy prowadziły mnie, gdy szłam do Matki. A ona, z miłością patrząc mi w oczy, uściśnęła mocno mą rękę. Ach, myślę, że zrozumiała wtedy, że wśród tej młodzieży, wśród atmosfery nauki i wiedzy, [...] wyrosłam na człowieka, że nie ma różnicy między jej synem a córką. A jeśli czyni tę różnicę w swym sercu matczynym, to czyni krzywdę rodzonemu dziecku [...]. Byłam jej wdzięczna, że nie sprzeciwiała się moim pragnieniom zdobycia wiedzy, że mi ufała, puszczać samą w świat¹⁷.

Uznanie matki było dla niej przypięczeniem jej wieloletniej pracy, rekompensatą za poczucie bycia gorszą¹⁸, potwierdzeniem, że nie zawiodła oferowanego jej zaufania (niebezpiecznie podobnego do obojętności – czego Pachucka zdawała się nie dostrzegać). Reakcja matki Pachuckiej na edukacyjno-emancypacyjną działalność córki może być uznana za typową. Nieszablonowe, nowatorskie, często wykraczające poza przyjęte zachowania/role/konwenanse młodych kobiet, nierzadko spotykały się z oporem rodzin.

Przywołane powyżej historie są przejmującymi świadectwami narastających trudności w kontaktach matek z dorastającymi, coraz bardziej samodzielnymi, córkami (Pachucka, Romanowiczówna), lub przeciwnie, podejmowanymi po latach próbami zrozumienia (Obertyńska, Szeptycka) motywacji zachowań matek. Miłość, szacunek mieszają się z rozgoryczeniem i żalem. Trzeba jednak przypomnieć, że są to opowieści tylko jednej ze stron.

Godne analizy są także relacje ojców i córek. Zaznaczyć należy, że ojcowie relatywnie rzadziej goszczą prywatnych narracjach. Jak w przypadku matek, są oni portretowani (jeśli w ogóle się pojawiają – bywa, że sygnalizowane są zaledwie wzmianki o nich) albo jako wielcy nieobecni, albo jako niezwykle intensywnie wpływający na życie córek. Nierzadko byli przychylnie nastawieni do ich osobistych¹⁹, edukacyjnych i zawodowych planów, okazy-

¹⁷ R. Pachucka, *Pamiętniki 1886–1914*, Wrocław 1958, s. 127.

¹⁸ „Oto gdy Matka, ku której po odejściu ojca zwróciłam całe swe serce, mówiła przedstawiając brata: «mój syn» tonem nie dającym się scharakteryzować, określić. Była w nim bezgraniczna miłość, ale przecież i mnie kochała, gdy z takim poświęceniem wyrwała swe dziecko z drapieżnych rąk śmierci [Romana jako nastolatka przeszła bolesne zapalenie kości, groziło jej kalectwo; matka dziewczyny starała się zapewnić jej jak najlepszą opiekę lekarską – uzupeł. moje A.P.]. Tak, ale w słowach «mój syn» było coś więcej: chluba, duma, nadzieja, triumf jej życia. W nim widziała swego przyszłego opiekuna, który z nadwyżką zapłaci jej za lata ciężkich zmagania z losem. Syn był dla niej symbolem kotwicy w bezpiecznym porcie. O mnie tak wówczas nigdy nie powiedziała. Byłam tylko córką. I wtedy w sercu czułam ból głęboki, przejmujący. Zapadało w mojej duszy postanowienie mocne jak przysięga: tak będę żyła, że Matka będzie musiała o mnie mówić «moja córka» takim tonem, jak dziś mówi «mój syn»”. R. Pachucka, *Pamiętniki...*, s. 54.

¹⁹ Jadwiga z Działyńskich Zamoyska wysoko ceniła swego ojca, zaradnego patriotę, arystokratę dbającego o podległych mu chłopów w zarządzanych przez siebie majątkach. Uczył dzieci szacunku, odpowiedzialności i samodzielności. Sprzyjał planom Jadwigi chcącej pozostać przy rodzicach, niezamierzającej wychodzić za mąż: „Mój Ojciec projektował ze mną, jaki mi dom zbuduje na wyspie na Trzebawiu, ażeby tam sobie po myśli żyć mogła”. J. Zamoyska, *Wspomnienia*, rękopis oprac., poprzedz. wstępem i zaopatr. w przypisy i indeksy M. Czapska, Londyn 1961, s. 132. Z planów ojca i córki pozostały tylko wstępne ustalenia, Jadwiga

wali się nieoczekiwanymi, acz z radością witanymi, sojusznikami emancypantek.

Na początek Jadwiga Łuszczewska, czyli słynna romantyczna improwizatorka Deotyma. Jej niezwykle serdeczna opowieść o ojcu jest wyjątkową ilustracją symbiozy pomiędzy córką a ojcem, charakteryzowanym w samych superlatywach:

Już od kolebki przyglądałam się memu ojcu ze czcią i ze zdziwieniem; wydawał mi się odmienny od wszystkich innych ludzi, jak gdyby obleczone światłem. I nie myliłam się w sądzie. [...] Później przez całe życie, porównywałam go z innymi ludźmi, chciałam się przekonać, czy znajdę gdzie jemu podobnych, i nigdy już takiego nie spotkałam. Ojciec mój był uosobieniem zaparcia się własnej osoby, tak w wielkich, jak w małych rzeczach [...]. Ojciec mój nigdy nie przypominał swoich zasług, nigdy nie wymawiał swoich dobrodziejstw i, co najgodniejsze podziwu, nigdy się nie skarżył, chociaż Niebo, jako wybrańcowi, nie żałowało mu krzyżów. Zawsze pogodny, zawsze sprawiedliwy, zawsze niezachwiany w zasadach religii, obowiązku i patriotyzmu, przedstawiał on dla coś boskiego²⁰.

Poetka zdecydowała się na towarzyszenie ojcu w drodze i na zesłaniu: „Jak tylko dowiedziałyśmy się, że mój ojciec ma być wywieziony, w tej chwili zajął mi myśl jechania razem z nim²¹”; podróż w głąb Rosji ze skazańcem wymagała pozwolenia, które otrzymała, gdy „widok mojej boleści tak jakoś wzruszył władzę²²”. Uprzedzając wszelkie pytania, dobitnie akcentowała, że podjęta przez nią decyzja była naturalną konsekwencją przywiązania do ojca:

To nie było żadne poświęcenie, to było dogodzenie najgwałtowniejszej potrzebie serca, to było uchwycenie się jedynej pociechy, jak mi w tym nieszczęściu zostawała. Zresztą, czyż to nie był najprostszy obowiązek? Wprawdzie bolała mnie myśl chwilowego rozłączenia z matką, ale rozłączenie miało być krótkie; matka chciała także zjechać do nas, wprawdzie nie od razu, bo pierwej musiała urządzić interesy majątkowe, odnajdąc mieszkanie [...] wszakże, umówionym to zostało między nami, że jak tylko będzie jej wiadome stałe miejsce naszego pobytu i jak tylko trochę się w nim urządzimy, zaraz i ona tam wyruszy w towarzystwie jakiego krewnego²³.

Matka nigdy do nich nie dołączyła, została w Warszawie. Jeśli wierzyć Deotymie, ze względu na problemy zdrowotne nie odważyła udać się w tak długą

(dzięki skutecznym zabiegom własnej matki) została wydana za swojego wujka, Władysława. Przymuszona do małżeństwa, nie mogła się pogodzić z narzuconą rolą żony, matki, pani domu, czego dobitnym wyrazem był przebieg samej ceremonii ślubnej: „Jedną sobie jednak rzecz zastrzegłam i święcie mi ją obiecano, bo też nikt nie pragnął mnie drażnić więcej niż konieczną była potrzeba. Zastrzegłam sobie, że *nikt* ani poza rodziną, ani w rodzinie na ślub nie będzie zaproszony, że odbędzie się w kościele przy rannej mszy, zwykłej, codziennej, rannej sukni i kapeluszu, bez żadnych ceremonii, częstowań, śniadania, w ogóle niczego innego, jak to się codziennie robi”. *Ibidem*, s. 142.

²⁰ J. Łuszczewska, *Pamiętnik 1834–1897*, wstępem i przypisami opatrzył J.W. Gomulicki, Warszawa 1968, s. 75–76.

²¹ *Ibidem*, s. 122.

²² *Ibidem*, s. 124.

²³ *Ibidem*, s. 123.

podróż, łączącą się przecież także z koniecznością dłuższego pobytu w zdecydowanie niekomfortowych warunkach, częstymi przeprowadzkami – ponieważ Łuszczewski z córką kilkakrotnie otrzymywali nakazy przeprowadzania się do kolejnych miast. Zesłańcze uciążliwości życia codziennego nie miały najmniejszego znaczenia dla poetki:

Tak, co to było za szczęście! Czując, że jestem ojcu choć troszkę potrzebną, widząc, że mnie pokochał jeszcze mocniej niż dawniej, ubóstwiając go do dzień mocniej, wśród wszystkich naszych trosk i zmartwień byłam tak bezgranicznie szczęśliwą, że nieraz myślałam sobie: „Gdyby wieczność mogła być taka!”²⁴

Czas spędzony z ojcem na zesłaniu był dla Deotymy bezcenny, pozwolił jej na oddalenie się od warszawskiego przymusu bycia ozdobą salonu matki. Śmierć ojca była więc dla poetki prawdziwym ciosem, odeszła osoba, która była jej jedynym wsparciem: „Od straty ojca nic już nie zdołało przywiązać mnie do życia”²⁵; opieka i obecność matki oraz siostry nie mogły zapełnić owego braku. Brak – to słowo kluczowe dla „rodzinnego romansu” Łuszczewskich. Maskowany był przez działalność poniedziałkowego salonu pani Niny Łuszczewskiej, improwizatorską twórczość Deotymy, która nawet po śmierci rodziców mentalnie pozostała nastoletnią poetką. Rodzinne węzły (więzi?) Jadwigi nigdy nie zostały poluzowane, wręcz przeciwnie, plątały się i zaciskały coraz bardziej, okazując się dla źródłem cierpień.

Poprawne relacje z ojcami łączyły wymienianą już tu Szeptycką (*nota bene* jej wspomnienia adresowane są do dzieci, niekiedy zamieniają się w swoisty podręcznik (anty)pedagogiki wychowania – kolejny element obrazu autobiografii w rodzinie) i Jadwigę z Sikorskich Klemensiewiczową. Ojciec Szeptyckiej, aczkolwiek impulsywny, nerwowy i porywczy²⁶, starał się zapewnić córce maksimum zainteresowania, dbał (choć nie przesadnie) o jej wykształcenie, spędzał z nią sporo czasu, rekompensując w ten sposób dziewczynce brak serdeczniejszych relacji z matką. Malarka podkreślała:

Ojciec do słabości kochał mnie i pieścił, zawsze jednak, od mego urodzenia do śmierci jego. [...] Wielka była rzewność w miłości, którą nas Ojciec kochał. Mawiał często: „Oj, dzieciśka, te dzieciśka to się tak kocha, że aż serce boli!” Co rozumiem też coraz lepiej w odcieniach własnych uczuć. [...] Nigdy go nie nudziłam, nigdy mu nie zawadzałam. Inspekcjonował ubranie, ręce, obuwie, brał na kolana, opowiadał bajki i anegdotki, rysował koniki, bawił się moją wymową dziecinną [...]”²⁷.

²⁴ *Ibidem*, s. 142.

²⁵ *Ibidem*, s. 149.

²⁶ „Był on do gwałtowności niecierpliw, jak my wszyscy, ale najgwałtowniejsza burza była to ostatecznie tylko ulewa letnia z grzmotami i piorunami, i nawet z furami i beczkami diabłów sypiącymi się, ale zawsze krótko trwająca”. Z. z Fredrów Szeptycka, *op. cit.*, s. 37.

²⁷ *Ibidem*, s. 37–38. Autobiografka podkreślała, że była dzieckiem chcianym i wyczekiwany: „Snadź życzyli sobie Rodzice córki” (s. 36).

Jadwiga Sikorska dopiero z biegiem lat zaprzyjaźniła się z ojcem (ciągle jednak na jego warunkach), co nie było łatwym zadaniem. Dynamiczny indywidualista nie chciał, aby jego życie było w jakikolwiek sposób ograniczane przez fakt, że został mężem i ojcem – to żona i dzieci musiały dostosować się do trybu jego aktywności. Okazuje się jednak, że pozornie egoistyczny lekkoduch chętnie pomagał bliższym i dalszym znajomym (łącznie ze wsparciem finansowym). Jako mała dziewczynka Jadwiga nie cieszyła się szczególną estymą ojca, niemniej już przed podjęciem nauki na pensji zadbał, by córka zapoznała się z podstawami nauk przyrodniczych. Co szczególnie ważne – to ojciec poparł jej dążenia do zdobycia wykształcenia uniwersyteckiego, choć na pierwszym etapie to on podejmował decyzje – Jadwiga drogę do dyplomu rozpoczęła na Uniwersytecie Latającym²⁸, a zajęcia, na które uczęszczała, były dobierane przez ojca. Gdy Sikorska uzyskała od władz pozwolenie na studiowanie na Uniwersytecie Jagiellońskim (farmacja), ojciec nadal ją wspierał, przekonywał, że obrana przez nią droga jest słuszna, pożyteczna, potrzebna i nie ma w niej nic gorszego (już jako dyplomowana farmaceutka Jadwiga postanowiła kontynuować studia – chciała zostać lekarką, co nie udało się z różnych względów, więc zdecydowała się na zostanie akuszerką)²⁹.

Sympatią ojca cieszyła się również Teodora z Krajewskich Kosmowska – ojciec od najmłodszych lat starał się jej zapewnić jak najlepsze wykształcenie, toteż zrozuwał, że studia w Genewie są dla córki wspaniałą szansą. Jednocześnie bał się, że zapał do pracy to nie wszystko. Kosmowska następująco wspomniała dzień wyjazdu na studia:

Matka postępuje pewnym krokiem, ma smutną ale spokojną twarz, pełną zaufania w siły swej córki i nadziei co do jej przyszłości. „Ja wiem, że cel osiągniesz, że skończysz nauki, jestem tego pewna” mawiała. Twarz ojca żółtobiała, fałdy koło ust, zmarszczone czoło, wzrok utkwiony w ziemię, twarz ta wyraża niepokój, prawie rozpacz. Ojciec jest chory i prawie ociemniały. [...] Obecnie rzucił już służbę. Ukochana jego córka, wbrew jego woli, jedzie do Genewy na studia przyrodnicze, a może i medyczne. Młoda kobieta sama jedna puszcza się w drogę. Co powiedzą znajomi, straci szacunek wszystkich poważnych ludzi, jest zgubiona! Biedny ojciec! Córka odgaduje wszystkie jego myśli. Żal jej ojca, walczy z łzami, ale wie, że wytrwa w pracy³⁰.

Socjalistka Maria Bohuszewiczówna była silniej związana z ojcem niż z matką, jakkolwiek oboje nie potrafili zrozumieć ideologicznych zapędów córki, chcieli, by ją porzuciła i (jak większość jej rówieśniczek) założyła rodzinę. Familijne relacje wspomniane przez Bohuszewiczównę są wyjątkowe z kilku

²⁸ B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1996.

²⁹ J. z Sikorskich Klemensiewiczowa, *Przebojem ku wiedzy*, Wrocław 1961, s. 302. Postępowy ojciec był nieco zszokowany nietypowym pomysłem córki. Na przełomie XIX i XX w. akuszeria nie była bowiem zawodem uważanym za odpowiedni dla mieszczanek. Zob.: B. Czajeczka, „Z domu w szeroki świat”. *Droga kobiet do niezależności w zaborze austriackim w latach 1890–1914*, Kraków 1990, s. 187–189.

³⁰ T. z Krajewskich Kosmowska, *Pamiętnik*, przyg. do druku B. Czajeczka, Kraków 1989, s. 55.

względów. Po pierwsze: odważyła się na krytykę rodzicielskiej pasji do życia ponad stan. Po drugie: miała realny wpływ na politykę rodzinną, po śmierci matki, a w czasie choroby ojca, zajmowała się także administrowaniem należącej do Bohuszewiczów kamienicy³¹. Po trzecie: pamiętnikarka otwarcie opowiada o alkoholizmie ojca³². Po czwarte: aczkolwiek zarządzanie rodziną, finansami, walka z postępującą chorobą ojca i jego uzależnieniem, opieka nad młodszym rodzeństwem, pochłaniały całą uwagę, kosztowały utratę i tak nadwątlonego zdrowia (Maria była gruźliczką), jej działania nie spotykały się z należyтым uznaniem lub przynajmniej z brakiem oceniających komentarzy³³. Maria, poświęcająca się dla bliskich, zaangażowana politycznie, zmarła w drodze na zesłanie. Historia rodziny Bohuszewiczów jest smutnym rejestrem rozpadu, odchodzenia, zaprzepaszczonych szans.

Niektóre z autobiografek wychowywały się bez ojców – *vide* Eliza Orzeszkowa, Zofia Romanowiczówna³⁴ były półsierotami. Z kolei Henrietta z Działyńskich Błędownska przysłała na świat w rodzinie, którą śmiało można określić mianem „domu kobiet” (tytuł sztuki Zofii Nałkowskiej) – matka Henrietty rozwiodła się z mężem, nie zdecydowała się na ponowne małżeństwo, twardą ręką zarządzała majątkiem, przy wydatnej pomocy własnej matki³⁵. Silne kobiety – lub tylko, i aż, zaradne, nierzadko okazywały się faktycznymi organizatorkami życia rodzinnego, choć praktycznie były ograniczane przez przepisy prawne i normy

³¹ „Ojciec nie chciał, żebym wzięła jakiegogo rządcę, po prostu nie dawał pełnomocnictwa na to, a bez tego rządcą nie ma prawa bytu. Ja miałam władzę nieograniczoną, ale musiałam sama o wszystkim pamiętać. Tymczasem masa interesów i spraw pozaczynanych i nie pokończonych wymagała łażenia po wszystkich bankach, hipotekach, sądach, od najniższych do najwyższych, wreszcie dom w Warszawie sam przez się sprawiał dość kłopotów. Ojciec do niczego się nie mieszał, najmniejszej rady nie dał. «Rób jak chcesz». Robiłam, jak mogłam, i jako szczęśliwie żadnego byka nie strzeliłam”. M. Bohuszewiczówna, *Pamiętnik*, oprac. D. Wawrzykowska-Wierciochowa, wstępem poprzedz. Z. Kormanowa, Warszawa 1984, s. 70.

³² „Była jeszcze jedna okoliczność, wskutek której otoczyłabym się chińskim murem od świata całego, gdyby to było w mojej mocy. Po śmierci Mamy Ojciec, kt[óry] dotąd nigdy kieliszka nie brał do ręki, zaczął pić, i to pić okropnie. [...] Biedny Tatko z początku przyznawał mi zupełną słuszność; powoli jednak moja żelazna pod tym względem opieka zaczęła mu ciążyć. A ja musiałam być twardą, nieugiętą”. M. Bohuszewiczówna, *op. cit.*, s. 71.

³³ „Ojciec tak absolutnie nie mógł się obejść beze mnie, że nawet łyżki sam nie mógł utrzymać, a od nikogo innego żadnej najmniejszej usługi przyjąć nie chciał. Pomimo to – to wszystko, co ja zrobiłam – było źle zrobione. Wszystko to «zdrowie mu odbierało» itd. Dodaj wreszcie sceny, w kt[órych] ja od tonu prośby przechodziłam w ton wprost rozkazujący”. M. Bohuszewiczówna, *op. cit.*, s. 72–73.

³⁴ W przypadku Romanowiczówny śmierć ojca oznaczała zmianę standardu życia, sporą część domowego budżetu zaczęły stanowić pieniądze uzyskiwane ze sprzedaży obrazów i mebli. Dorosła Zofia utrzymywała siebie i matkę z nauczycielskiej pensji. Bywało trudno: „A u nas... życie ciężkie jak kamień – pracy mam mało i grosza w domu nie ma; na obiad codzienny już Mama pożyczka! – Oczywiście, że ją to męczy i gnębi, a ja po kątach zalewam się łzami, truję się cierpieniem”. Z. Romanowiczówna, *op. cit.*, s. 466.

³⁵ „Babka moja, sześćdziesiąt kilkoletnia rzeźwa i czynna osoba, interesami tak prawnymi, jako i majątkowymi zarządzała i dobrze nimi kierowała. Typem była prawdziwej dawnej arystokracji prowincjonalnej, gdyż rzadko i na krótko w stolicy bywała. Bardzo gościnna, okoliczną szlachtę uprzejmie przyjmowała i u nich bywała. [...] Widziałam nieraz, iż poważne nawet sąsiadki w rękę ją całowały, o protekcję prosiły, gdyż jak mówili, trzęsła trybunałami, a na wyborach obywatelskich, kogo chciała, był wybrany”. H. z Działyńskich Błędownska, *Pamiętka z przeszłości. Wspomnienia z lat 1794–1832*, oprac. i wstępem poprzedz. K. Kostenicz i Z. Makowiecka, Warszawa 1960, s. 23.

obyczajowe – czego silnie doświadczyła np. matka Romany Pachuckiej, gdy po separacji z mężem sama musiała zatroszczyć się o utrzymanie syna i córki:

W Królestwie Polskim obowiązywał kodeks cywilny z 1825 r., wzorowany na Kodeksie Napoleona. Kodeks ten uzależniał całkowicie w sprawach zarobkowych i majątkowych żonę od męża. [...] żona musiała mieć od męża zezwolenie na pracę zarobkową. Nawet gdy żona uzyskiwała to pozwolenie od męża czy przez sąd, to stosownie do art. 204 kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego „pożytki ze staranności i pracy żony pochodzące należały do męża”, a więc nie mogła wówczas kobieta zamężna rozporządzać nawet dochodem z własnej pracy. Dopiero prawnie przeprowadzona separacja małżonków uniezależniała kobietę od władzy męzowskiej i dawała możliwość rozporządzania swymi zarobkami. Matka wykorzystując swe zdolności i pewną już umiejętność zawodu krawieckiego, skończyła kurs kroju i szycia, zdała w cechu egzamin mistrzowski i otworzyła pracownię sukien i okryć damskich. Ciężko pracując mogła w ten sposób utrzymać nas i siebie³⁶.

Podczas lektury kobiecych tekstów autobiograficznych nietrudno zauważyć, że nieczęsto przywoływane są postacie nestorów i nesterek rodów. Niekiedy opowieści o nich są relacjami z drugiej ręki, autobiografki nie miały okazji poznać dziadków. Owe opowieści na ogół są pełne szacunku, doprawionego ciekawością, ale i fascynacją, niekiedy łączoną też z autentycznym strachem i niechęcią.

Irena Solska (wtedy Poświkówna) razem z bratem przez pewien czas mieszkała w Kielcach u babki, spędzała tam wakacje. Matka przyszłej aktorki, Bronisława, przez chorobę męża (ślepotą) została zmuszona do pracy zarobkowej – możliwość chwilowego oddelegowania dzieci do dziadków była więc sporym udogodnieniem. Na potencjalnie miłym pobycie cieniem kładła się jednak postać dziadka Bierzyńskiego, apodyktycznego i mało tolerancyjnego względem dzieci:

Pobyt w Kielcach, bardzo ważny dla mojego późniejszego rozwoju, utwierdził mnie w przekonaniu, że mężczyźni to niepotrzebny, krępujący element. Dziadka Bierzyńskiego pamiętam jako uprzejmego, pięknego i pięknie ubranego pana. Krępował on jednak całą naszą swobodę: nie mogliśmy z bratem ani biegać, ani krzyczeć, ani śmiać się. Kiedy dziadek wychodził na miasto przez ogród, wszyscy oddychali: żyło się, poruszało inaczej³⁷.

Rodzina Ireny Solskiej jest kolejnym dobitnym przykładem, że w wielu przypadkach odpowiedzialność za domowników, finanse, zdrowie spoczywała na barkach kobiet, które w razie, gdy mężowie, ojcowie, dziadkowie zawodzili, chorowali, byli zsyłani, były zmuszane do przejęcia obowiązków uznawanych za męskie. Tak zmieniał się nie tylko model rodziny, ale i struktura rynku pracy.

Także babka Ireny Krzywickiej, Balbina Barbanelowa, nie była spokojną i miłą staruszką, lecz tyranizowała otoczenie; okrutna i władcza, nie znosiła sprzeciwu, jej ulubieńcami byli synowie, August i Albert:

³⁶ R. Pachucka, *op. cit.*, s. 25–26.

³⁷ I. Solska, *Pamiętnik*, wstęp i oprac. L. Kuchtówna, Warszawa 1978, s. 22.

Babka moja, Balbina, pochodziła ze znanej z urody rodziny Baumritterów. Elegancka, dystyngowana, miała znakomite maniery i silny charakter. Ona rządziła domem – trzymała twardą ręką służące i dzieci, przejmowała strachem także dziadka, który ją uwielbiał. Była surowa i wymagająca, nosiła stale przy sobie koszyczek z domowymi kluczami. Ona też, gdy zachorowała na dyfteryt, przywiązywała sznurkiem młodszą córkę do swojego łóżka, by ją budzić w miarę potrzeby. Pogardzała własnymi córkami, kochała tylko synów³⁸.

Po babce Irena odziedziczyła biżuterię, której sporą część jej matka rozdała³⁹. Natomiast Eliza Orzeszkowa wręcz uwielbiała swoją babkę, Elżbietę z Kaźszubów Kamieńską, która w zastępstwie matki opiekowała się dziewczynką i jej siostrą Klementyną, opowiadała im o zmarłym ojcu, pomagała przyzwyczaić się do projektowanego ożenku matki z panem Widackim. Eliza niezwykle ciepło wypowiadała się o babce: „Kochałyśmy ją bardzo i nie opuszczaliśmy jej ani na chwilę”⁴⁰, zapewniającej jej nie tylko opiekę, ale i poczucie bycia kochaną i potrzebną. To babka odwiedzała ją w Warszawie, na pensji u sakramentek:

W ciągu pięciu lat, które tam spędziłam, babunia dwa razy do mnie przyjeżdżała, co w jej wieku było trudem i ofiarą niemałą, gdyż przy nieistnieniu kolei swoimi końmi jechało się z Grodna do Warszawy prawie trzy doby⁴¹.

Autorki kobiecej literatury dokumentu osobistego, przeważnie, w niezwykle serdecznym tonie opowiadają o siostrach i braciach. Rodzeństwa są prezentowane na ogół jako zgodne, żyte ze sobą, choć nie zawsze ich stosunki układały się bezkolizyjnie. Jeśli pojawiały się konflikty – bywały dość szybko zażegnywane, a gdy okazywały się trwałe, nie były przeszkodami w świadczeniu pomocy w rozmaitych sytuacjach kryzysowych. Bibiana Moraczewska była niezwykle przywiązana do brata Jędrzeja, wielką przykrość sprawiła jej jego śmierć:

[...] bo też od skonu Jędrzeja zrozumiałam śmierć dla siebie. Straciłam pocziwą matkę, żał mi jej szczerze było, ale umierając miała lat 70, z czasem powiedziałam sobie, że trudno się oprzeć prawom boskim. Ale Jędrzej silny ciałem, człowiek 50-letni, mający czerstwy umysł, zdolność pracy umysłowej i niezłomną wiarę w lepszą przyszłość narodu, do którego organizacji byłby przyniósł prawdy, wyprowadzone z ducha dziejowego, miał prawo żyć, i należało mu się żyć bardziej, niż mnie, choć latami starszy odemnie⁴².

³⁸ I. Krzywicka, *Wyznania gorszycielki*, oprac. A. Tuszyńska, Warszawa 2002, s. 12.

³⁹ Postać matki Krzywickiej, Felicji, zasługuje na osobny komentarz. Odważna, niezależna, socjalizująca emancypantka, wielokrotnie aresztowana, umiała stworzyć Irenie dom pełen ciepła i akceptacji, dbała o wykształcenie córki. Zarabiała na utrzymanie pracując jako technik dentystyczny, a następnie jako nauczycielka. Oto jedna z charakterystyk Felicji: „Była przedstawicielką socjalistycznej bohemy. Bez gorsetu, zawsze trochę potargana, w nie dopiętej na górze bluzce, nie umiała się absolutnie liczyć z pieniędzmi, gubiła jej lub rozdawała. [...] Matka moja często siedziała w więzieniu. Odwiedzałam ją tam czasem wraz z ciocią Zosią i to, że jej twarz znajdowała się za siatką drucianą, wydawało mi się naturalne”. I. Krzywicka, *op. cit.*, s. 26.

⁴⁰ E. Orzeszkowa, *O sobie*, wstępem opatrł J. Krzyżanowski, Warszawa 1974, s. 27.

⁴¹ *Ibidem*, s. 36.

⁴² *Dziennik Bibiany Moraczewskiej*, wyd. z oryginału przez wnuczkę dr Dobrzyńską-Rybićką, Poznań 1911, s. 28.

Inna autobiografka, Tacjana Wysocka, dzięki bratu poznawała uroki życia studenckiego i artystycznego, Maria Dąbrowska często zamartwiała się o krnąbrnego i dość niefrasobliwego brata, Bogusława. Przyjaźniły się ze sobą i mocno wspierały siostry Działyńskie, Anna (podobnie jak Zofia Szeptycka, skierowała swoje wspomnienia do dzieci, mając na myśli pozostawianie im swego rodzaju zbioru porad życiowych i ostrzeżeń) i Jadwiga – często wymieniały się listami, informowały o własnych inicjatywach, planowały wspólne projekty. Teodora z Krajewskich Kosmowska w *Pamiętniku* cały rozdział poświęciła rodzeństwu, dodatkowo w całym tekście rozsiępane są uwagi o jej siostrach (rodzina Kosmowskich składała się z ojca, matki i ośmiu córek). Ojciec dbał o wykształcenie córek, matka zapewniała im wsparcie i opiekę. Z przywoływanych tu autobiografek jedynie Zofia Romanowiczówna nie mogła liczyć na sympatię brata Tadeusza. Przez całe życie nie umieli znaleźć płaszczyzny porozumienia.

Kolejna kwestia – rodziny nie oparte na więzach krwi lub, jeśli można tak powiedzieć, niepowstające jako konsekwencje małżeństw, także są obecne na kartach kobiecego dokumentu. Wspomnieć tu można o znajomych Elizy Orzeszkowej, które często przez dłuższy lub krótszy czas mieszkaly z pisarką w Grodnie, Maria Konopnicka tworzyła związek z Marią Dulębianką, ich nienormalna rodzina tym bardziej zasługuje na uwagę, że nie była przypisana do jednego miejsca – obie kobiety podróżowały po Europie, tylko niekiedy zatrzymywały się na chwilę w dworcu w Żarnowcu. Teodora z Krajewskich Kosmowska, po krótkim małżeństwie zakończonym śmiercią męża, postanowiła nie zakładać kolejnej rodziny, wybrała egzystowanie poza porządkiem przez nią wyznaczonym. Z kolei Maria Kasprowiczowa próbowała zadzierzgnąć rodzinne więzi z córkami Kasprowicza z wcześniejszego małżeństwa z Jadwigą, wtedy już Przybyszewską, jednocześnie starając się nie tracić kontaktu z matką i siostrami. Musiała pokonać nie tylko bariery wieku, trudnych rozstań i powrotów, ale i antagonizmy narodowe – jako Rosjanka starała się odnaleźć w polskiej kulturze i obyczajowości. Natomiast dla Heleny z Seifertów Jabłońskiej, podczas I wojny światowej mieszkającej w Przemyślu, tymczasową rodziną stali się włoscy żołnierze zakwaterowani w kamienicach jej siostry. Miała ona za zadanie doglądać budynek i chronić przed nadmierną dewastacją. Alternatywne formy rodzinne oparte były na więziach emocjonalnych, były kwestią wyboru, a nie wpasowania się do zastanej sytuacji – możliwej do zaakceptowania lub do kontestowania, lecz zawsze domagającej się odpowiedzi.

Dla wybranego tu przedziału czasowego cezurę nie do pominięcia stanowi I wojna światowa. Katarzyna Sierakowska podsumowała zmiany w modelu rodziny (bazując na przekształceniach dokonujących się w familiach inteligentnych):

Rodziny inteligentkie w okresie międzywojennym to rodziny posiadające w większości jedno lub dwoje dzieci. Niemalą grupę stanowiły małżeństwa bezdzietne. [...] Małżeństwa wielodzietne należały do starszych roczników. [...] Rodzina inteligentka reprezentowała

najczęściej model nuklearny. Rodzice i ich dzieci zamieszkiwali razem. Zdarzały się jednak przypadki zamieszkiwania pod wspólnym dachem trzech pokoleń. Rodzice męża lub żony angażowali się wtedy zwykle w zajęcia domowe. Zwłaszcza kobiety wspomagały aktywnie córkę czy syna w spełnianiu obowiązków domowych. [...] W sensie obyczajowym rodzina inteligencka w okresie międzywojennym plasuje się, można powiedzieć, pomiędzy tradycją (ziemiańską i mieszczańską) a nowoczesnością, reprezentowaną przez kręgi liberalne, zwolenników światopoglądu naukowego⁴³.

II wojna światowa, PRL, a potem przemiany polityczno-społeczne po roku 1989 znacząco przyczyniły się do zmian w obrazie polskiej rodziny przedstawianym w kobiecej autobiografistyce. Wojna bezapelacyjnie wpłynęła na kondycję polskich rodzin, nie chodzi tu tylko o straty w ludziach, ale i zakwestionowanie, czy precyzyjniej, zawieszenie dotychczas obowiązujących norm. Temat jest rozległy i zasługuje na szersze opracowanie, w tym miejscu trzeba tylko zaznaczyć, że podczas wojny rodzina była punktem odniesienia i celem działań – rozumiana niezwykle szeroko: jako wspólnota ludzi połączonych wspólnym losem – lub wąsko, jako grupa kilku najbliższych osób, chronionych za wszelką cenę, ale też narażanych na niebezpieczeństwo, by ratować innych – odesłać tu można do wojennych opowieści Ireny Krzywickiej, która np. znalazła schronienie w Stawisku u Iwaszkiewiczów⁴⁴, albo Zofii Nałkowskiej, która podczas wojny doświadczyła utraty matki. Podczas wojny życie rodzinne bywało jedyną ostoją, zapewniało ochronę przed dojmującą rzeczywistością, stawało się źródłem szczęścia wśród pożogi (odbieranego jako wstydlive, w pewnym stopniu niestosowne):

Wstydzę się to pisać, ale okres okupacji był najszczęśliwszym okresem mego życia rodzinnego. Przypadek zrzucił, że nikt z moich najbliższych nie był w więzieniu, ani w obozie. I choć widziałam dość tragedii i dobrze zdawałam sobie sprawę, że moje szczęście może w każdej chwili zmienić się w największy ból – byłam szczęśliwa. Byłam wśród ludzi, czułam się potrzebna, pracowałam z zapałem. [...] Mieszkaliśmy u rodziców, nie potrzebowałam więc „prowadzić domu” (prac domowych nie znosiłam, nie znoszę i nie polubię nigdy). Patrząc na tragedię osamotnionych żon miałam głęboką wdzięczność dla losu, że mam swego męża żywego, kochającego, bliższego mi teraz niż kiedykolwiek⁴⁵.

Po wojnie głos zostaje oddany także autobiografkom nieprofesjonalistkom – pamiętniki, wspomnienia, ankietowe wyimki stanowiące swoiste autobiografie w pigułce, będące pokłosiem konkursów ogłaszanych przez rozmaite instytucje naukowo-kulturalne, są nieocenionym (i niedocenionym) archiwum. We wstępie

⁴³ K. Sierakowska, *Rodzice, dzieci, wnukowie... Wielkowiejska rodzina inteligencka w Polsce 1918–1939*, Warszawa 2003, s. 167.

⁴⁴ „Iwaszkiewiczowie przyjęli mnie bardzo serdecznie, mimo że mieli dom pełen uciekinierów z Warszawy, i u nich spędziłam pewien czas, karmiona, pojoną, skromnie bardzo, ale przyjaźnie i serdecznie, czego im znowu nigdy nie zapomnę”. I. Krzywicka, *op. cit.*, s. 401.

⁴⁵ *Jaka jesteś rodzino?* wybór i oprac. M. Parzyńska i I. Tarłowska, Warszawa 1963, s. 103, wypowiedź autorki o pseudonimie „Cement”, wykształcenie wyższe, lat 48.

do antologii (zbiór najciekawszych tekstów, jakie napłynęły w odpowiedzi na konkurs ogłoszony przez „Życie Warszawy” pt. *Jak jesteś rodziną?*, Mirosława Parzyńska zanotowała:

Czy kryzys rodziny? Jaka jesteś rodziną? [...] Co należy sądzić o przeobrażeniach dotychczasowego, tradycyjnego modelu rodziny? Jak je oceniać – pozytywnie czy negatywnie?

Coraz powszechniejsza samodzielność ekonomiczna kobiet sprawiła, że dawny typ rodziny opierającej swój byt wyłącznie na pracy zarobkowej męża i ojca, jest dziś w stanie zaniku. Coraz rzadziej spotyka się (zwłaszcza w miastach) rodziny typu „patriarchalnego”, gdzie jedyny żywiciel sprawuje w domu rząd dusz, czyli władzę absolutną.

Nowy układ sił wewnątrzrodziny zmienił wzajemne stosunki nie tylko między małżonkami, ale też między rodzicami i dziećmi. Dawne ślepe posłuszeństwo młodych względem starszych ustępuje dziś miejsca przyjacielsko-koleżeńskiej więzi łączącej oba pokolenia⁴⁶.

Uczestniczki konkursu (niekiedy ze sporym zacięciem literackim) opowiadają o swoich rodzinach, kulisach codziennych zmagania z nie zawsze przyjazną rzeczywistością. Zaskakuje szczerłość i skrupulatność narracji – niewykluczone, że związana z autoterapeutycznym aspektem pisania oraz z anonimowością. Kobiety otwarcie mówiły o (nie)dobrych małżeństwach, kłopotach związanych z pojawianiem się kolejnych dzieci, o aborcjach, seksie (przed)małżeńskim, kłótniach, problemach z pracą, mieszkaniem, nieustających zawirowaniach finansowych⁴⁷, trudnościach z wypracowaniem w miarę poprawnych układów pomiędzy założonymi przez siebie rodzinami a rodzinami męża czy własnymi rodzicami. Obraz rodziny posiada również jaśniejsze barwy – na podkreślenie zasługują próby wypracowanie własnych, osobnych modusów życia rodzinnego, dzięki którym każdy mógł czuć się dowartościowany. Warto podkreślić, że rodzina i małżeństwo w niektórych przypadkach były określane jako takie, chociaż w świetle prawa nimi nie były; konkubinaty, bez względu na obwarowania formalne były uznawane za pełnowartościowe i autentyczne związki, oparte na wzajemnych uczuciach i zobowiązaniach:

Najbardziej dokuczaly nam w tym czasie ludzkie języki. Małżeństwo bez ślubu nie jest na wsi uważane za małżeństwo, nawet wtedy, gdy ludzi łączy miłość, nawet wtedy, gdy w związku pojawia się dzieci⁴⁸.

⁴⁶ M. Parzyńska, *Wstęp*, [w:] *Jaka jesteś rodziną?...*, s. 5.

⁴⁷ „Ślub wzięliśmy najskromniejszy. Janusz w starym, popielatym, odprasowanym przeze mnie garniturze, ja w krótkiej, białej sukience.

Na przyjęciu byli tylko rodzice i rodzeństwo.

Zamieszkaliśmy u gospodyni Janusza. Podniosła komorne, ale zgodziła się. Mieszkanie składało się z dwóch pokoiów i kuchni. W jednym pokoju mieszkała trzyosobowa „przydziałowa” rodzina. Kuchnia i drugi pokój należał do naszej emerytki. Emerytka sypiała w kuchni, a pokój oddała z zastrzeżeniem, że nie wolno w nim gotować ani zdjąć ze ściany żadnego obrazka. [...] Herbatę gotowała u gospodyni w kuchni, ale nie później niż o godzinie ósmej. Jedliśmy na jej talerzach, ubrania wieszaliśmy w jej szafie. Zamiatałam też jej szczotką”. *Jaka jesteś rodziną?...*, s. 187, wypowiedź autobiografki o pseudonimie „Rysunek żrebaka”, fotografki, lat 31.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 206, wypowiedź „Ewy”, nauczycielki, lat 28.

Dostrzegalne są zmiany w kobiecym postrzeganiu samych siebie, kształtującym nowy model kobiecości, w którym „współczesna kobieta stanowczo wyrosła z domowego zamknięcia”⁴⁹. Dodatkowo wyraźnie wzrósł poziom refleksji o rodzinie, przynosząc diagnozy zaskakujące bezpośredniością, autentycznością, krytycyzmem i umiejętnością rzetelnej (a przecież nie zawsze pozytywnej) oceny sytuacji. Oto dowód:

Mój wkład pracy w utrzymanie rodziny jest nieproporcjonalnie duży w stosunku do tego, co otrzymuję. Uświadomienie sobie jednak na co dzień faktu, że jestem dla męża warunkiem *sine qua non* egzystencji, może być powodem do dumy. [...] Natomiast ogrom obowiązków, jakie ta okoliczność za sobą pociąga, przytłacza mnie. Jestem przepracowana i zmęczona. [...] Znajomi uważają nas za dobre małżeństwo. Pozornie tak wygląda, ale jaka jesteś naprawdę, moja rodzinno? To naprawdę bardzo trudne pytanie. W każdym razie nie taka, o jakiej marzyłam. Za dużo w niej niedotartych indywidualizmów, za mało wspólnoty i harmonii. Za dużo biorących, za mało dających, za mało zrozumienia i dobrej woli, za dużo egoizmu. Szczęście, że chociaż tradycje i święta rodzinne łączą nas od czasu do czasu przy wspólnym stole, a odświeżony nastrój łagodzi codzienne napięcie i urazy⁵⁰.

Do ustaleń Parzyńskiej odwołuje się także Małgorzata Szpakowska w wartościowej publikacji *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian* – analizuje w niej konkursowe teksty autobiograficzne kobiet z lat 60. i 90. XX w., starając się również potwierdzać stawiane hipotezy i formować wnioski. Coraz większym problemem stało się pogodzenie roli matki i pracownicy, zmieniły się także relacje rodzice–dziecko – swoisty „dzieciocentryzm” połączony jest z feminizacją rodzicielstwa – rodzic równa się matka. Aczkolwiek nadal rodzina wymieniana jest jako jeden z nadrzędnych celów życiowych, ujmowana jest jako wartość sama w sobie, to jednak coraz częściej i dobitniej odzywają się głosy krytyczne – zostają wyartykułowane porażki, rozczarowania. Niemniej wciąż otwarta krytyka rodziny jest traktowana jako coś niewłaściwego⁵¹. Rodzina nadal stanowi jedną z nadrzędnych wartości, choć jej kształt często odbiega od uznanego za obowiązujący.

Teksty zebrane w tomie pt. *Historie prawdziwe. Współczesne dzienniki kobiet* potwierdzają owe tezy, wskazując również, że kobiety starają się znaleźć w życiu rodzinnym enklawy, które zapewniają im poczucie odrębności i potwierdzenie indywidualności – udowadniają sobie i innym, że zachowują tożsamość poza ramami wyznaczonymi przez dyskurs familijny⁵². Oto przykład: „Moja niezależność zarówno w sensie fizycznym, jak i duchowym jest dla mnie sprawą najwyższej wagi”⁵³. Autorką cytatu jest Ewa Kondratowicz, ucząca się na nowo

⁴⁹ *Ibidem*, s. 48, wypowiedź „Magdy Warszawianki”, urzędniczki, lat 47.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 95–96, wypowiedź „Haliny”, mgr historii, nie pracującej, lat 40.

⁵¹ M. Szpakowska, *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Warszawa 2003, s. 222–234.

⁵² W przywołanym tomie zawarty jest również dziennik kobiety, która związana była z żonatym mężczyzną.

⁵³ *Historie prawdziwe. Współczesne dzienniki kobiet*, wybór i oprac. T. Jastrun, Warszawa 1999, s. 31.

bycia sobą w ramach rodziny, która nie jest dla niej jedynym i najważniejszym punktem odniesienia (choć i tak musi pozostać w jej horyzoncie – nawet przez negację):

Mój łąd nie jest wyspą, co odkryłam niedawno i zupełnie nieoczekiwanie. Stoi na nim wieża z kości słoniowej, z zawsze spuszczoną liną na wypadek pojawienia się gościa. Moja rodzina wie, że piszę, i wcale temu się nie dziwi. Fakt ten przyjęli w sposób całkowicie naturalny [...]. A zresztą, jeśli nawet traktują to jako przejściowy stan, kaprys, z którym skończę lada moment, aby na powrót oddać się im bez reszty, to niech im tam. Niech myślą, co chcą. To już nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia⁵⁴.

Zgromadzone w przywołanym tomie dokumenty to dwanaście dzienników konkursowych obejmujących miesiąc z życia konkretnej diarystki (ramy czasowe nie są ściśle respektowane). Autorki nie zawsze decydowały się na opowiadanie o swojej rodzinie wprost, skupiały się na emocjach, uczuciach, doświadczanych trudnościach (np. jedna z nich relacjonuje własny pobyt w szpitalu), komentowaniu wydarzeń historycznych, sytuacji społeczno-politycznej. Pisanie mogło być traktowane jako przestrzeń wolności od rodziny.

Dla innej punktem wyjścia stał się dzień, w którym dowiedziała się, że jest w ciąży; czytający zostają zaproszeni do śledzenia rozwoju wydarzeń: „Od tego momentu zaczyna się nasza nowa, wspólna historia, trudne zadanie i nieznane doświadczenie: będziemy rodzicami. Nie śpię od rana i próbuję oswoić się z sytuacją”⁵⁵. Perspektywa powiększenia rodziny witana jest z radością, ale i sporym lękiem, anulowane zostaje wszystko inne, liczy się tylko układanie projektu na przyszłość.

Bywało również tak, że rodzina – teoretycznie funkcjonująca kilka, kilkanaście lat, praktycznie dopiero później stawała się refleksyjnym punktem odniesienia, odsłaniającym kulisy nie zawsze przyjemnej, bezkonfliktowej codzienności:

Zrozumiałam, że to jest właśnie to, czego zawsze się bałam. Bałam się być kobietą, matką, żoną. Bałam się garów, pieluch, czterech ścian i siedzenia w domu. [...] Zaniedbywałam siebie, dom, rodzinę, nawet nie w imię pogodni za pieniądzem. Kiedy po porodzie dowiedziałam się, że moja córka będzie sparaliżowana, uciekłam w pracę. Wszystko minęło. [...] Poradzę sobie. Nie będę siedzieć z założonymi rękami! [...] W końcu wszystko zależy ode mnie⁵⁶!

Uogólniając – rodzina, czy też rodzinność, nieustająco jest obecna w kobiecej literaturze dokumentu osobistego, niekiedy tylko jako milczące tło.

⁵⁴ *Ibidem*, autorka: Ewa Kondratowicz, s. 43.

⁵⁵ *Ibidem*, autorka: Aleksandra Mleczko, s. 15.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 76, autorka Iwona Banach. Inna diarystka, podpisana jako Ula, opowiada o postępującym rozpędzie jej rodziny, spowodowanym nalogiem męża. Dzięki wsparciu przyjaciół i córki udało jej się znaleźć siłę na rozpoczęcie nowego, samodzielnego życia (s. 139–153).

Niezbywalna, stanowi kontekst, względem którego określana jest pozycja/rola/sytuacja kobiety.

Wyekscerpowany z kobiecej literatury dokumentu osobistego model rodziny okazał się wewnątrznie zróżnicowany i niejednorodny. Pozostając w nieustannym ruchu, permanentnie niegotowy, zmienny, migotliwy, ewoluował w coraz to nowe koncepcje. Bliskie stereotypowym, patriarchalnym, siłą rzeczą opresyjnym, formy przeciwstawiane były nowatorskim, niespecyficznym, opartym na więziach emocjonalnych, które nie wymagały uwzględnienia więzów krwi.

Podkreślić należy, że główny tok rozważań skoncentrowano nie wokół tematyzowania koncepcji rodziny jako takich, lecz raczej związków emocjonalnych⁵⁷ pomiędzy jej poszczególnymi członkami i członkiniami. Rodzina jest soczewką skupiającą w sobie przemiany zachodzące w społeczeństwie, staje się także generatorem owych zmian. Przesuwa granice pomiędzy sferą prywatną i publiczną, uzmysławia, że dotychczasowe normy zamieniają się w normatywy. Nie oznacza to jednak, że wychodzenie poza tradycyjnie przypisywane role (formowane także ze względu na rodzinne uwikłania) było łatwe i nie budziło emocji. Wręcz przeciwnie, transgresja często była tożsama z ostracyzmem, należało liczyć się z wykluczeniem, krytyką, szykanami, brakiem akceptacji. Konsekwencje były nie tylko negatywne, zarówno w planie indywidualnym, jak i zbiorowym przekuto je w osiągnięcia, mające znaczny, a przynajmniej znaczący, wpływ na kształt rodziny i modelowane przez nią role społeczne. Co było szczególnie istotne w odniesieniu do kobiet, prowadzących mniej lub bardziej efektywne, a coraz częściej efektywne kampanie na rzecz zmiany sytuacji kobiet jako grupy. Emancypacja zaczynała się w rodzinie, rodzącej owe tendencje i dzięki nim przekształcającej.

Autobiografie w rodzinach i rodziny w autobiografiach spajane są ze sobą dzięki refleksyjnej aktywności autorek, świadomych, że gatunki literatury dokumentu kobiecego są po to, by je dowolnie kształtować, by stały się narzędziami jak najbardziej adekwatnymi do utrwalenia historii rodziny. W prywatnych tekstach rodzina zyskała bezcenny pas transmisyjny, dzięki któremu można śledzić przekształcenia, jakim była i nadal jest poddawana.

Bibliografia podmiotowa

Błądowska z Działyńskich Henrietta, *Pamiętka przeszłości. Wspomnienia z lat 1794–1832*, oprac. i wstępem poprzedz. K. Kostenicz i Z. Makowiecka, Warszawa 1960.

⁵⁷ Osobną, nie mniej istotną, kwestią towarzyszącą, jest ta związana z zawieraniem małżeństw, aranżowaniem związków przez rodziny, przygotowaniem młodych do pełnienia roli męża i żony.

- Bohuszewiczówna Maria, *Pamiętnik*, oprac. D. Wawrzykowska-Wierciochowa, wstępem poprzedz. Ż. Kormanowa, Warszawa 1984.
- Dąbrowska Maria, *Dzienniki 1914–1945*, red. T. Drewnowski, t. 1: 1914–1925, Warszawa 1998; t. 2” 1926–1935, Warszawa 1999; t. 3: 1936–1945, Warszawa 2000.
- Dziennik Bibianny Moraczewskiej*, wyd. z oryginału przez wnuczkę dr. Dobrzyńską-Rybicką, Poznań 1911.
- Jabłońska Helena, *Dziennik z obłązonego Przemyśla 1914–1915*, Przemyśl 1994.
- Jaka jesteś, rodzinno?*, wybór i oprac. M. Parzyńska i I. Tarłowska, Warszawa 1963.
- Historie prawdziwe. Współczesne dzienniki kobiet*, wybór i oprac. T. Jastrun, Warszawa 1999.
- Kasprowiczowa Maria, *Dziennik*, wstęp K. Górskiego, wyd. 2 zm., Warszawa 1958.
- Klemensiewiczowa z Sikorskich Jadwiga, *Przebojem ku wiedzy*, Wrocław 1961.
- Konopnicka Maria, *Korespondencja. Konopnicka – Orzeszkowa 1879–1910*, t. 2, oprac. E. Janowski, Wrocław 1972
- Krajewska z Kosmowskich Teodora, *Pamiętnik*, przygot. do druku B. Czajeczka, Kraków 1989.
- Łuszczewska Jadwiga (Deotyma), *Pamiętnik 1834–1897*, wstępem i przypisami opatrzył J.W. Gomułicki, Warszawa 1968.
- Orzeszkowa Eliza, *O sobie...*, wstępem opatr. J. Krzyżanowski, Warszawa 1974.
- Pachucka Romana, *Pamiętniki 1886–1914*, Wrocław 1958.
- Potocka Anna, *Mój pamiętnik*, oprac. A. Jarzębski, Warszawa 1973.
- Romanowiczówna Zofia, *Dziennik lwowski 1842–1930*, t. 1: 1842–1887, t. 2: 1888–1930, z autografu wydał, komentarzami, biogramami i wstępem opatr. Z. Sudolski, Warszawa 2005.
- Solska Irena, *Pamiętnik*, wstęp i oprac. L. Kuchtówna, Warszawa 1978.
- Szeptycka z Fredrów Zofia, *Wspomnienia z lat ubiegłych*, przygot. do druku, wstępem i przypisami opatr. B. Zakrzewski, Wrocław 1970.
- Wolska Maryla, Obertyńska Beata, *Wspomnienia*, Warszawa 1974.
- Wysocka Taczanna, *Wspomnienia*, Warszawa 1962.
- Zamoyska Jadwiga, *Wspomnienia*, rękopis oprac., poprzedz. wstępem i zaopatr. w przypisy i indeksy M. Czapska, Londyn 1961.
- Żmichowska Narcyza, Julia Baranowska, *Ścieżki przez życie. Wspomnienia*, oprac. M. Romankówna, wstęp napisała Z. Kossak, Wrocław 1961.
- Żmichowska Narcyza, *Listy*, pod red. S. Pigonia, do druku przygot. i komentarzem opatr. M. Romankówna: t. 1: *W kręgu najbliższych*, Wrocław 1957; t. 2: *Rozdroża*, Wrocław 1960; t. 3: *Miodogórze*, Wrocław 1967.

Bibliografia przedmiotowa

- Adamski Franciszek, *Rodzina. Wymiar społeczno-kulturowy*, Kraków 2002.
- Aries Philippe, *Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach*, tłum. M. Ochab, Gdańsk 1995.
- Badinter Elizabeth, *Historia miłości macierzyńskiej*, tłum. K. Choiński, Warszawa 1998.
- Bator Joanna, *Feminizm, postmodernizm, psychoanaliza. Filozoficzne dylematy feministeek drugiej płci*, Gdańsk 2001.

- Bołdyrew Aneta, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008.
- Czabanowska-Wróbel Anna, *Dziecko. Symbol i zagadnienie antropologiczne w literaturze Młodej Polski*, Kraków 2003.
- Czerska Tatiana, *Historia rodziny – rodzina w historii*, [w:] *Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*, red. I. Iwasiów, Szczecin 2008.
- Czermińska Małgorzata, *Dom w autobiografii i powieści o dzieciństwie*, [w:] eadem, *Autobiograficzny trójkąt. Świadeństwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.
- Gilmore Leigh, *Autobiographics. A Feminist Theory of Self-Representation*, Ithaca–London 1994.
- Górnicka-Boratyńska Aneta, *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*, Izabelin 2001.
- Irigaray Luce, *I jedna nie ruszy bez drugiej*, [w:] *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie. Antologia szkiców*, tłum. A. Araszkievicz, red. A. Nasiłowskiej, Warszawa 2001.
- Iwasiów Inga, *Gender dla średnio zaawansowanych. Wykłady szczecińskie*, Warszawa 2004.
- Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska i A. Szwarz, Warszawa 2004.
- Kołodziejczyk Ryszard, *Kobieta w rodzinie elity mieszczańskiej. Warszawa epoki zaborów*, [w:] *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, red. A. Żarnowska i A. Szwarz, Warszawa 1995.
- Kraskowska Ewa, *Kilka uwag o powieści kobiecej*, [w:] *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie. Antologia szkiców*, red. A. Nasiłowska, Warszawa 2001.
- Lejeune Philippe, *Miraże dzieciństwa*, [w:] idem, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, tłum. i red. R. Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001.
- Lisiak Agnieszka, *Miłość, kobieta i małżeństwo w XIX wieku*, Warszawa 2009.
- Mitosek Zofia, *Rodzina w opowiadaniu, opowiadanie w rodzinie*, [w:] *Praktyki opowiadania*, red. B. Owczarek, Z. Mitosek, W. Grajewski, Kraków 2001.
- Pachocka Anna, *Dzieciństwo we dworze szlacheckim w I połowie XIX wieku*, Kraków 2009.
- Phillips Ursula, *Narcyza Żmichowska. Feminizm i religia*, tłum. K. Bojarska, Warszawa 2008.
- Rzepniewska Danuta, *Kobieta w rodzinie ziemiańskiej w XIX wieku. Królestwo Polskie*, [w:] *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich...*
- Siennicka Mariola, *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj*, Warszawa 1998.
- Sierakowska Katarzyna, *Rodzice, dzieci, dziadkowie... Wielkomięjska rodzina inteligentka w Polsce 1918–1939*, Warszawa 2003.
- Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. A. Kowalczykowska i J. Bachórz, Wrocław 2002 [hasła: *Dom rodzinny* (Jan Prokop); *Dziecko* (Anna Kubale)].
- Smith Sidonie, Watson Julie, *Reading Autobiography. A Guide for Interpreting Life Narratives*, Minneapolis 2001.
- Stawiak-Ososińska Monika, *Ponętna, uległa, akurata... Ideal i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*, Kraków 2009.
- Szpakowska Małgorzata, *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Warszawa 2003.

- Świda-Ziemia Hanna, *Urwany lot. Pokolenie inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945–1948*, Kraków 2003
- Walczevska Sławomira, *Damy, rycerze i feministki. Kobiety dyskurs emancypacyjny w Polsce*, wyd. 2 poszerz., Kraków 2000.
- Wybór dzieł Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Wydanie jubileuszowe, t. 5: Pamiętka po dobrej matce*, wstępem opatrz. dr P. Chmielowski, Kraków 1898 (I wyd. Warszawa 1819).
- Zębala Agnieszka, *Problemy autobiografii kobiecej w studiach genderowych*, „Ruch Literacki” 2005, z. 6.